



GRAŻYNA MAKARA

Ewa Sasiadek (Antygona) i Jacek Lecznar (Kreon)

TEATR ATELIER. „Antygona”

Kilka dotknięć

„Antygona” w godzinę i na trzy osoby? Czemu nie, jeżeli rezultat jest ciekawy

JOANNA TARGOŃ

Spektakl Marka Kality nie jest bynajmniej brykiem dla szkół. Nieszczęsna „Antygona” jest często ofiarą szkolnych interpretacji. Pamięamy: jedności (trzy albo dwie), spór równorzędnych racji, prawa boskie i ludzkie, komentujący chór. I już wiemy, na czym polegała wielkość tragedii greckiej.

Kalita nie chce udowadniać swoim spektaklem wielkości Sofoklesa. Nie chce też dowodzić wiecznej aktualności problemów przez niego poruszanych. Nie współczesnia „Antygony” na siłę, nie ubiera jej też w antyczny kostium. Jego „Antygona” to zaledwie parę scen – wybranych i ułożonych tak, by nie tyle opowiadały fabułę, ale by pozwalały przyjrzeć się ludziom uwikłanym w sytuację bez wyjścia. To kilka spojrzeń, kilka dotknięć. Uważnych, ostrożnych, intymnych. Delikatnie szkicuujących bohaterów.

Spektakl rozgrywa się w niewielkiej, ascetycznej przestrzeni. W półmroku. Piwniczna scenka o podłodze wyłożonej szarym płótnem, na ścianie stary zlew, na środku – dwa krzesła. W tylnej ścianie sceny – przejście zamknięte ścianą z surowym, czarno-białym greckim malowidłem przedstawiającym obrzęd pogrzebowy. Jest jeszcze jedno nawiązanie do teatru greckiego: chór – tu jednoosobowy. Ewa Sasiadek (gra również Antygonę), w masce, cicho, powoli wydobywając słowa, mówi jego partię. Kwestie chóru służą tu tworzeniu klimatu raczej niż przekazywaniu informacji czy czyjegós stano-wiska. Klimat tworzy też muzyka Pawła Mykietyna, stale towarzysząca aktorom – niski, wibrujący śpiew, jeszcze niższe dźwięki archaicznych instrumentów, delikatne motywy instrumentalne.

Ta „Antygona” pozbawiona jest gwałtownych emocji i wyrazistych scen. Kalita skupia się na kluczowych momentach tragedii, ale pokazuje bohaterów nie w starciu, lecz w ich samotności. Antygona od początku jest zrezygnowana i naznaczona śmiercią: tematem jej rozmowy z Kreonem nie

jest spór racji, ale przekonanie, że śmierć jest jej przeznaczona. Kreon (Jacek Lecznar) – na początku pewny siebie (choć nie butny) władca, staje się coraz bardziej ludzki: niepewny, jakby zmuszony do podjęcia decyzji o skazaniu Antygony; w końcu, złamany śmiercią syna i żony, kłęczy zwinęty w kłębek, rozpaczliwie powtarzając rozmowę z synem.

To osobiste spojrzenie na znany tekst jest ciekawe – dlatego że własne i często zaskakujące. Tę „Antygonę” ogląda się trochę jak nieznaną historię, choć przecież jest znana. Grecka tragedia nie jest często obecna w polskim teatrze; skromna, podjęta przez niewielki zespół próba osobistej interpretacji tekstu Sofoklesa jest więc godna uwagi. Nie znaczy to, że przedstawienie Kality jest świetne – za dużo w nim tworzenia klimatu dla klimatu, aktorstwo (zwłaszcza Ewy Sasiadek) jest nierówne. Ale warto ten spektakl zobaczyć.

Stowarzyszenie Teatr Atelier. Sofokles, „Antygona”. Przekład – Stanisław Hebanowski. Opracowanie tekstu, reżyseria i scenografia – Marek Kalita, muzyka – Paweł Mykietyn. Premiera na scenie Teatru Zależnego 27 sierpnia 2003 r.